

WROBLE na DACHU

NUMER KANIKULARNY.

Nr. 32. (164).

6. VIII. 1933.

Rok IV.

Cena 30 gr.



SPORT ŁYŻWIARSKI W CHINACH:

— Co za fenomenalny talent z tego Fu-Czanga, po dziesięciu latach jazdy na łyżwach, robi już ó s e m k ę!

KK 73/69/20

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Od spiekoty, od upału,
Żaru, skwaru i gorąca —
Świat ataku dostał szału,
Porażony mocą słońca.

Zakołował, zawirował,
Z miną dziką i żalosną
I jak balon poszybował, [smosi!
Hen, przed siebie... Hen, gdzieś w Ko-

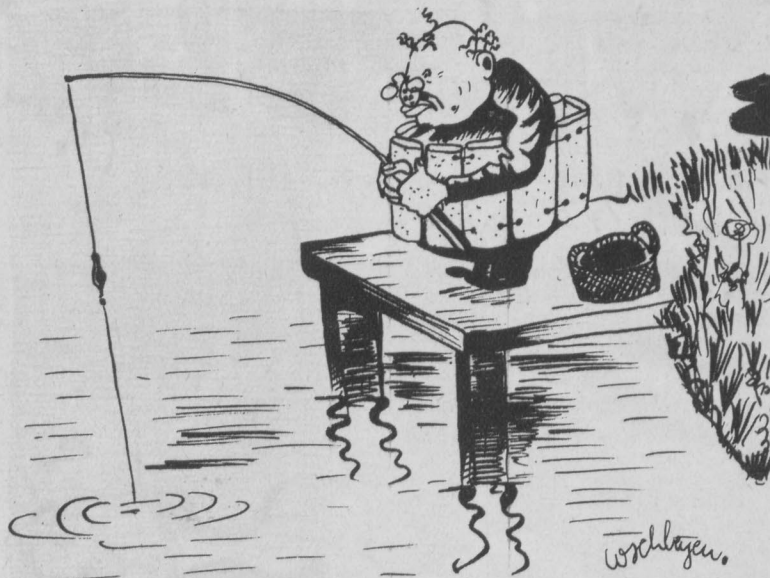
Mleczną Drogą, gnał nasz Globus;
Smutny był, a jednak rad, że
Za nim leciał księżyc-łobuz,
Śmiejąc się w ostatniej kwadrze.

I tak mknęli, coraz dalej,
Oszalałą pędząc jazdą,
Aż się wtem... trach! — rozsypali,
W starciu z jakąś wielką gwiazdą...

— Skąd bzdur tyle? — każdy kwili,
„Wróblu” numer mnąc „na dachu“...
Odpowiadam, moi mili:

— Z braku laku! Z BRAKU LAKU!!!

H. I. POLIT.



— Co można wiedzieć?...

AUTENTYCZNE OBWIESZCZENIE.

Na jednej z plaż, słynnej ze skromności kostiumów, ustawiono transparent z napisem: „Każdemu wolno patrzeć“...

— Garnki, kolejki drutować!...

Kolejka podjazdowa — to znaczy, że podjechać można, ale czy się dojedzie? W każdym razie należy do wspianego węzła — warszawskiego.

A pan minister komunikacji zrobił sobie węzełek na chusteczce i ilekroć popatrzy na węzełek — przypomina sobie, że ma uporządkować warszawski węzeł kolejek dojazdowych.

Tymczasem na liniach — po dawnemu... Gdzieś w okolicy Mokotowa, chodzą po podwórzach druciarze i wołają: — Garnki, garnki, kolejki drutować...

Intryguje was ten okrzyk — otóż trzeba wam wiedzieć, że mamy jedyną kolej w Europie — która wygląda jak robótka kobieca — jest zrobiona na drutach! I to bynajmniej nie jakaś kolejka napowietrzna — idąca po grubej stalowej linie — tylko taka sobie przyziemna kolej, która częściej chodzi po ziemi — niż po szynach.

Budnik takiej kolejki ma ciężką pracę. Bo kradną. Raz wstał rano i widzi — ukradli mu zwrotnicę — drugim razem zabrali cały kawał toru... Rozłościł się, zameldował dyrekcji i — niebawem znalazła się rada.

I teraz codziennie o zmroku budnik woła swą żonę. — Chodź stara schowamy tor...

Rozkręca szyny i chowa na noc do szopy pod klucz, żeby nie ukradli. A o świcie wynosi z szopy i układa na podkładach. A żeby się lepiejzymały, to przywiązuje drutem. Bo śruby też ukradli... Czasami się spóźni — albo też drutu zabraknie. Wtedy posyła żonę do wsi do sklepiku.

— Przynieś trochę drutu — bo już słyszeć, jak „samo-warek” kipi...

„Samowarek” — to lokomotywa. Model a la Stephenson. Jedzie jak hinduska bajadera — robi bokami, podskakuje. Wogóle taki figlarz na szynach.

Jedzie sobie, jedzie, aż tu nagle stanęła. W pociągu zdziwienie. Co się stało? — pytają ludzie.

Pod okno pierwszego wagonu podchodzi maszynista i uchyłając grzecznie czapki zapytuje:

— Przepraszam bardzo, czy który z panów niema przy sobie zapalek, bo mi ogień w maszynie wygasł.

Pociąg sapiąc automatycznie rusza w dalszą drogę. Dobrze, że jest wogóle droga, bo raz to budnik wyszedłszy rano przed dom podrapał się w głowę — i zastanawia się:

— Gdzie tu u diabła był tor? — zupełnie zapomniałem — i nie wiem, gdzie mam szyny ułożyć...

A raz na „prima aprilis” to zrobił taki świetny kawał — ułożył na nawierzchni szyny szerzej niż zazwyczaj, a kiedy pociąg się wykoleił, zaczął się śmiać i zawołał:

— Haha — a to mnie nabrali — telefonowali mi z dyrekcji, że przemienili kolejkę na szerokotorową... a to nieprawda!

Pociąg nie zatrzymuje się na wszystkich stacjach. Na jednym z „dworców” maszynista z pogardą odwraca głowę i pełną parą przejeżdża, nie zwracając uwagi na czekający na peronie tłum.

— Dlaczego się pan nie zatrzymał? — pytano go później. — Pogniewałem się z naczelnikiem stacji...

— A o co?

— Bo ma taką żonę nudziarkę, ile razy przejeżdżam, to przychodzi zawsze do maszyny po wodę gorącą na herbatę... czy to niby moja lokomotywa, czy to jaki samowar, czy co?...

Kolejka na drutach została pewnego dnia zamknięta. Nie wolno jeździć i tyle... Wtedy udała się do ministra skarbu delegacja dyrekcji kolejki z prośbą o pomoc.

— Jak wam możemy pomóc? Nie mamy nic...

— Ależ panowie — my jeździmy na szynach zdrutowanych — dajcie nam waszą bajeczną — śrubę podatkową...

Geer.

Ze Warszawa jest „kapielowem“ miastem, o tem wiadomo „zdawien dawna. Nikt się jednakże nie pokusił o sporządzenie ścisłej statystyki cyfr, wiążących się z dziesiątkami tysięcy Warszawiaków, zażywających orzeźwiających kąpeli w Wiśle. Dopiero pierwsze „Wróbelki“ postanowiły wypełnić tę bolesną lukę w naszym sportowym życiu.

Gdyby ułożyć wszystkie kostjумы, jeden na drugim, kąpiących się w upalną niedzielę, powstałaby góra, dochodząca wysokości Giewontu. Same damskie kostjумы i pyjamy rozciągnięte jeden za drugim, mogłyby pokryć linję kolejową Warszawa-Gdynia i z powrotem.

Powstała podczas sezonu opalenizna, utworzyłaby obszar, odpowiadający śródmieściu Warszawy, a pot, wydzielony w tym czasie z prażących się na plaży ciał, mógłby zapełnić basen największej pływalni w Ciechocinku.

Jeśli się przyjmie, że w piękny dzień niedzielny korzysta z kąpeli wiślanych w Warszawie 100 tysięcy osób, a każda z nich przebywa w wodzie przez kwadrans i przeciętnie przepłynie w jednej minucie 40 metrów, uczyni to ogólną linję, długości 60 tysięcy kilometrów, odpowiadającą trzykrotnemu przepłynięciu Oceanu Atlantyckiego na linii Hamburg—Nowy Jork tam i z powrotem.

Straszliwą plagą wiślanej plaży są komary. Podczas jednej niedzieli następuje przynajmniej 300 tysięcy ukłóc komara, w trakcie czego 30 tysięcy tych szlachetnych stworzeń oplaca tę przyjemność swem życiem.

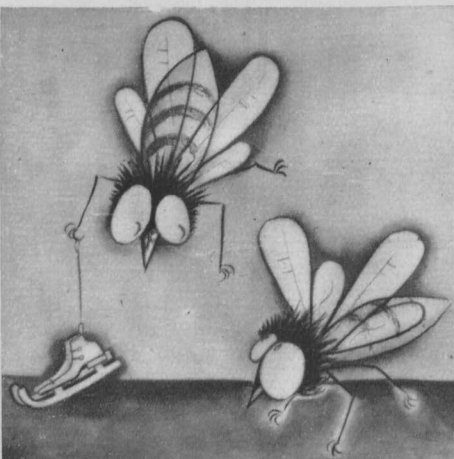
Najpopularniejszym tematem rozmów na plaży jest oczywiście pogoda. Można śmiało przyjąć, że każdy ze 100 tysięcy kąpiących się, rozmawia przynajmniej przez kwadrans w ciągu dnia o pogodzie. Uczyni to piękną sumkę 1060 dni, czyli prawie trzy lata. I to wszystko podczas jednej pięknej niedzieli!



— Czy nie mógłbyś złapać jednej fali z Grenlandji?...

Kanikularna ślizgawka.

Rys. K. Baranicki, Lwów



— A dokądto pani dobrodziejka wybiera się z tyżwami w taką kanikułę?

— Jakto dokąd? — do cukierni na lody, droga pani. Ochłodzi się człowiek, podje sobie, a przytęm poślizga się nieco po lodach!

O innych cyfrach, jak o 50 tysiącach flirtów, 20 tysiącach znajomości, 1500 skargach rozwodowych itp. dyskretnych sprawach, nasza statystyka woli dyskretnie zamilczeć!

(r.)

CIĘTA ODPOWIEDŹ.

Starszy, łysy lowelas, do zaczepionej panienki:

— Czy śliczne bóstwo lubi ślizgawkę?

— Owszem, ale nie na głowie!...

SKUTKI OBJAŚNIEN.

— Mamusiu, proszę mi powiedzieć, co to jest antypoda?

— Antypoda to jest taki człowiek, który żyje po drugiej stronie kuli ziemskiej. Idzie spać wtenczas, kiedy my wstajemy.

— To nasz tatuś jest także antypodą?

40 LAT, A BIUST 18-LETNIEJ.



Prawdziwy fenomen natury, osiągnięty dzięki kuracji naukowym paryskim preparatem DIVA, nadającym piersiom pełną jędrną linję i prawdziwie kobiecą pełnię kształtów. — Każda kobieta, czy ma 16 lat, czy 55 lat, osiąga w kilku dniach dziewicze, jędrne piersi. 1 pakiet kuracyjny 2.— zł., podwójny pakiet kurac. zł. 3½. Wysłka dyskretna. Proszę o podanie, czy chodzi o wzmocnienie, czy też rozwinięcie biustu. Przy przesyłce wycinka niniejszego ogłoszenia w 3-ch dniach 20% rabatu za mały, a 30% za duży pakiet. DR NIC KEMENY, CIESZYN, skrytka pocztowa 100/533. 50

Wynalazek dla humorystów.

Rys. A. Wasilowski, Kraków



Przyrzęd do wygniatań pomysłów z głowy — w czasie kanikuły.



— Oszaleliście państwo, w takie upały chodzić w futrach?!
 — A myśli pan, że lepiej w domu zostawić, żeby tymczasem komornik je zajął?...



„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9.
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1933.